Rok II. Warszawa — maj — 1934 r. Nr. 5.
(20 kwietnia 1934)



W KRĘGU WODZÓW



ORGAN GŁÓWNEJ KWATERY HARCERZY ukazuje się 20-go każdego miesiąca

U ogniska wodza.

Harcerz jest karny...

Harcerzowi nie trzeba rozkazu powtarzać: Karność odgrywa wielką rolę, kiedy jest podkreśloną nawet w prawie harcerskiem. Drużynowy winien zgłębić to zagadnienie.

Więc przedewszystkiem jaką rolę spełnia karność? Otóż: 1) z punktu widzenia organizacyjnego karność ma uzgadniać wysiłki dla osiągnięcia jak najlepszego wyniku. Często można spostrzec dwa zastępy na jednakowym poziomie wyrobienia, z których jeden rozbija namiot w ciągu paru minut i to doskonale, a drugi i po godzinie pracy ma namiot źle rozbity. Szczególnie zaś widoczna jest potrzeba karności jako środka uzgadniającego wysiłki — w biegu harcerskim z przeszkodami. Zresztą możnaby takich przykładów mnożyć wiele.

2) Z punktu widzenia wychowawczego karność ma zastąpić wolę i brak doświadczenia życiowego młodej jednostki. Niejednokrotnie można zauważyć na wycieczce obrazek, jak biszkopt rzuca toporkiem do drzewa, przy którem stoją koledzy. Pomijając sprawę umiłowania przyrody i niszczenia sprzętu, chłopiec ten nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie naraża swych towarzyszy, a nawet gdy jest jej świadomy, to brak mu natyle silnej woli, żeby oprzeć się pokusie przyjemności, jaką sprawie celowanie w drzewo toporkiem. Tak więc w tym i temu podobnym wypadku musi być stosowany zakaz, a harcerz musi być karnym i ściśle tego zakazu przestrzegać. Pozatem karność ma wielkie znaczenie przy podporządkowaniu się społeczności, gdy pojmujemy jako cel wychowania nie tylko, by wychowankom było dobrze, ale by i z nimi było dobrze. Wreszcie karność jest podstawą wszelkich poczynań wychowawczych. Właściwa praca wychowawcza może się dopiero wtedy zacząć, kiedy dziecko jest karne, gdy podporządkowywuje się naszym wskazaniom i zabiegom wychowawczym.

Oczywiście należy unikać wypaczenia karności, co się dzieje wówczas, **gdy przestaje ona być środkiem, a staje się celem.** W tym wypadku zniechęca, sieje niesnaski i nieufność, a przytem wychowanek poddaje się władzy w obawie kary i czyha na każdą sposobność, by wyłamać się z pod karności.

Trzeba też zdawać sobie sprawę z tego, że karność jako potęga zewnętrzna odczuwana jest z przykrością; na terenie harcerskim przykrość tę łagodzi dobrowolne przyjmowanie i podporządkowanie się tej karności (nikt nie zmusza wstępować do Harcerstwa).

Jeśli chodzi o środki utrzymania karności, to są one następujące: sugestja, otoczenie, rozkaz, pochwała, nagana, kara i nagroda.

Ażeby kogoś słuchać, trzeba go poważać lub szanować.

Wielkie znaczenie dla utrzymania karności ma otoczenie działające przez dobry przykład, który dana jednostka naśladuje.

Rozkaz jest środkiem objawiającym bezpośrednio wolę zwierzchnika. Koniecznem jest, by rozkaz wypowiadany był zdecydowanie, niemniej jednak trzeba się starać o niewinną formę rozkazu, by nie był on odczuty z przykrością. Pozatem cechą rozkazu powinna być jego zrozumiałość, niedwuznaczność i wykonalność. Musi też być rozkaz oszczędny t. zn., by nie zabijał inicjatywy podwładnego (ograniczamy się do wskazania celu pozostawiając wybór środków). W zasadzie rozkaz nie powinien być cofany. Musi być jednak cofnięty w wypadku wydania rozkazu fałszywego. Błądzić może każdy. Dużo jednak mniej utraci powagi zwierzchnik, gdy cofnie fałszywy rozkaz niż gdy i tak okaże się, że był fałszywy. Wreszcie jeszcze jedną cechą rozkazu powinna być jego konsekwentność. Jak na podwładnym spoczywa obowiązek wykonania rozkazu, tak w równiej mierze na wydającym rozkaz **spoczywa obowiązek przypilnowania wykonania rozkazu.**

Przyjemność naogół powiększa zasób energji życiowej (gdy czujemy się szczęśliwi, zwykle jesteśmy w ruchu), natomiast nieprzyjemność zmniejsza ją (gdy czujemy się nieszczęśliwi, wtedy stajemy się osowiali). Stąd lepiej jest chwalić, bo pochwała jest bodźcem do pracy, zaś nagana odnosi pożądany skutek, jeżeli chcemy czyjeś działanie zahamować.

Kara jest ostatecznym środkiem utrzymania karności, może być ona konieczną, ale jest niepożądana, bo może zabić ambicję. Jeżeli karę trzeba zastosować, to musi ona wstrząsnąć jednostką, dotknąć ją w najbardziej wrażliwym punkcie; musi więc być bardzo indywidualną. Jeżeli zdarza się potrzeba powtarzania kar, to trzeba pamiętać o ich stopniowaniu. Wreszcie straszenie karą niewykonalną, względnie niewykonanie kary jest bezwzględnie szkodliwe.

Nagroda urzeczywistnia ideę sprawiedliwości, której istota na tem polega, że się za złe karze, a za dobre wynagradza. Jednakże w nagrodzie tkwi wiele niebezpieczeństw podobnie jak w karze. Używajcie więc dhowie drużynowi wszystkich tych sposobów z dużą rozwagą.

hm. Oppman Otto.

Zwycięska ofensywa!

W milowych butach kroczy harcerstwo.

Ofenzywa harcerska realizowana przez władze związkowe, daje swój wyraz w rozwoju ilościowym, czego dowodem, że w r. ub. liczba **młodzieży i starszyzny** przekroczyła **85.443.** „Biszkopty harcerskie" **zuchy** przekroczyły liczbę **25.000.**

Zasięgiem harcerstwo objęło **956 środowisk,** podczas gdy w r. ub. było zaledwie **705.**

Nie w tem tkwi zwycięstwo ofenzywy, lecz w tem, że harcerstwo żywiołowym pędem zbłądziło „pod strzechy". Słuchajcie! w r. 1932 **drużyn wiejskich było 148,** a w r. 1933 liczba wzrosła **do 1.313.** Obliczcie, jaki to stosunek. Podobno wzrost ten wynosi **787%.**

O tem, że P. O. S. zdobyło **12,032** harcerzy warto wspomnieć choćby z tego względu, że za rok nie będzie prawdopodobnie ani jednego harcerza bez POS-u, a w r. 1932 tylko 6.217 harcerzy posiadało tę odznakę.

Ambitni żeglarze także nie dają się wyprzedzać, a jest ich blisko **3 tysiące.** Żaglówek, łodzi i kajaków mają blisko **900.**

Jeśli się weźmie pod uwagę liczbę **obozów,** która osiągnęła cyfrę **899** i liczbę **harcerzodni 436 tysięcy,** to przyznać musimy, że nasz sztab związkowy prowadzi zwycięską ofensywę.



O czem wiedzą drużynowi

Program niedzielnej wycieczki drużyny.

Wycieczka harcerska musi mieć program. Pewne punkty tego programu, muszą być uwzględnione na każdej wycieczce a to: 1) rozpoczęcie wycieczki (zbiórka — Msza św. — moment wymarszu), 2) jedno- lub dwugodzinny okres poświęcony tylko na odpoczynek i posiłek, 3) moment zakończenia wycieczki. Inne punkty stosowane są zależnie od uznania rady drużyny z tem jednakże, że winny być: 1) związane z pracą drużyny i zastępów, 2) dać realną korzyść chłopcom (nauczyć ich czegoś, wywrzeć wpływ wychowawczy i t. p.), 3) nie przemęczyć (przeładowanie programu), nie znudzić (ubóstwo lub jednostronność progr.), 4) dostosować do sił wieku i umiejętność harcerzy. Program wycieczki i rozkład zajęć winien być urozmaicony, toteż pewne punkty przeprowadzać się będzie w drodze do celu i z powrotem, inne w miejscu: na postoju. W myśl tych uwag oraz tego, że wycieczka jest i wypoczynkiem po 6-dniowym okresie pracy (słońce, powietrze, racjonalny ruch i wysiłek).

I. Z kandydatami **na młodzików** można prowadzić: **w marszu:** przyrodoznawstwo: rozpoznawanie i obserwacja roślin, zbóż, warzyw, drzew, zwierząt. Szyk patrolowy, gry terenowe, śpiew; **na postoju:** gotowanie, posługiwanie się kompasem, rysowanie planu domu lub ogrodu, przyrodoznawstwo (jak w marszu), musztra, zastosowanie węzłów, gry terenowe, gry i zabawy ruchowe, śpiew, palenie ogniska — w. f.: bieg, skok (rów), rzut kamieniem). Długość drogi w sumie nie może przekroczyć 12 km (tam i z powrotem) ze względu na wiek chłopca 11—14 lat.

II. z kandydatami na wywiadowcę: Program kandydatów na młodzika oraz: **w marszu:** terenoznawstwo: czytanie mapy, szkice z pamięci, odnajdywanie stron świata (kompas, mapa), ćwiczenia i gry z tropienia, gry terenowe, bieg harcerski (gra), krajoznawstwo: poznawanie swej okolicy; **na postoju:** ćwiczenia i gry z samarytaństwa, gotowanie, pjonierka: kuchnia wyc., dół na śmieci, miernictwo: wysokość drzewa, szerokość rzeki, rozbijanie namiotu — maskowanie obozowiska, sygnalizacja: ćwiczenia i gry, gry terenowe, gry i zabawy ruchowe wych. f. i r. skoki (rowy), biegi, rzuty (kamieniem, lewą i prawą ręką) wspinanie się na drzewa, przechodzenie płotu. Długość drogi nie przekraczalna: 14 km — wiek chłopców 12—15 lat.

III. z kandydatami na ćwika i H. O. Program kandydatów na młodzika i wywiadowcę oraz: w **marszu:** terenoznawstwo: przeprowadzenie za mapą marsz na przełaj, prowadzenie wycieczki; p. w.: wykorzystanie terenu w posuwaniu się, zajmowanie stanowiska obserwacyjnego, ubezpieczanie w marszu, służba szeperacza, łącznika, gońca, patrol wywiadowczy; krajoznawstwo: zwiedzenie okolicy, zabytków, wywiady, krajoznawcze. gry terenowe i ruchowe, zabawy, śpiew; **na postoju: gotowanie, terenoznawstwo:** orjentowanie mapy, oznaczenie stanowiska na mapie, szkic terenowy, p. w.: ubezpieczenie na postoju, służba czujki i podsłuchu, obserwacje przed obserwacją naziemną i powietrzną; ocena bez przyrządów: odległości, ilości, wysokości, ciężaru; sygnalizacja: alfabetem Morse'a i semaforycznym, posługiwanie się polowym aparatem telefonicznym, gry terenowe i ruchowe, zabawy, śpiew. Długość drogi nie przekraczalna 16 km (18 km), wiek chłopców 14—17 lat (względnie 16—19).

Jak się więc przedstawia program wycieczki (projekt):

6.45 zbiórka drużyny — sprawdzenie obecności, raport.

7—7.40: Msza św.

7.45—11: marsz zastępami do miejscowości x.

Zajęcia w marszu: a) zastęp „Żbików" (kandydaci na młodzików wieku 12—14) od 7.45 g. przeprowadza ćwiczenie w tropieniu w. g. Wyrobka „Harcerz w polu" str. 88 „Na Tropie)) a) — zastęp tropi za tropami czerwonemi na odcinku 4 km A—X; od 9—11 g. odpoczynek — ćw. z przyrodoznawstwa — posługiwanie się kompasem — rysowanie planu zagajnika — gry ruchowe; b) zastęp „Żubrów" i „Łazików" (kandydaci na wywiadowców) tropią za niebieskiemi i żółtemi „fałszywemi tropami" (Wyrobek — Harcerz w polu — str. 92, ćw. 46) na odcinku 7 km A—X do godziny 10, od 10 do 11 odpoczynek i ćw. zastępami.

11.00: Zbiórka drużyny — meldunki o wykonaniu ćwiczeń.

11.15—13: biwak drużyny ubezpieczony — gotowanie zastępami — posiłek — odpoczynek,

13—16: gry terenowe (w miejscu), ruchowe, oraz ćwiczenia drużyną lub zastępami.

16—17: zbiórka drużyny — gawęda — śpiew — omówienie ćwiczeń i wycieczki.

17—19: marsz powrotny drużyny w szyku patrolowym z zastosowaniem znaków patrolowych.

19: zakończenie wycieczki.

Sposobów układania programu wycieczki — oraz przeprowadzenia jest wiele — program podany traktuje się jako przykład najprostszy.

Hm. Bugajski Jan.

Kronika.

— Chorągiew stołeczna organizuje wystawę obozownictwa i turystyki harcerskiej.

Wystawa zakrojona na wielką skalę, poprzedzi ją „wystawa próbna". Wystawa będzie sprawdzianem pracy poszczególnych drużyn, jest pomyślana jako konkurs między drużynami. W czasie wystawy będzie wydawane pismo. Drużyny, które nie przyczynią się pracą do wystawy, będą wpisane na listę „drużyn małpiego szlaku".

— 29 i 30 marca r. b. odbył się w Warszawie kurs dla kierowników pracy wśród starszej młodzieży, zorganizowanej przez G. K. H. W kursie wzięło udział 23 uczestników z 13 chorągwi. Na kursie omawiane były tematy: 1. praca harcerska w okresie starszego chłopca, 2) podstawy psychologji, 3) wychowanie gospodarcze, 4) wychowanie religijne, 5) zagadnienie wychowania obywatelskiego, 6) przysposobienie zawodowe, 7) metoda współżycia z przyrodą, 8) wychowanie estetyczne.

— Druh Szymborski z ramienia kierownictwa Harcerskich Drużyn Żeglarskich przy współpracy grona najpoważniejszych specjalistów danych dziedzin w Polsce kończy obecnie opracowywanie szczegółowego przewodnika po Wiśle, mającego charakter monograficzny. W związku z rozwijającym się coraz bardziej turystycznym ruchem żeglarskim w Polsce, konieczność ukazania się takiej publikacji jest oczywista. Przewodnik opracowany będzie pod względem historycznym, etnograficznym, przyrodniczym.

— W nowych przepisach taryfowych, wydanych przez Ministerstwo Komunikacji przewidziane są ulgi dla wycieczek harcerskich.

— Poraz pierwszy w dniu 3 maja r. b. referat kolarsko-motorowy G. K. H. organizuje sztafetę kolarską do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. W sztafecie wezmą udział wszystkie Chorągwie, sztafeta zakrojona na tak dużą skalę, będzie próbą sprawności organizacyjnej.

— W dniach 10 i 11 kwietnia bawiła w Warszawie wycieczka skautów rumuńskich w liczbie około 60 uczestników. Podczas swego pobytu skauci rumuńscy zorganizowali popisy w sali teatru Rozmaitości.

— Główne Kwatery Harcerek i Harcerzy powierzyły Pomorskim Komendom Chorągwi Harcerek i Harcerzy zorganizowanie i przeprowadzenie VII Harcerskich Centralnych Zawodów Strzelecko-Łuczniczych, które odbędą się w dniach 18—21 maja r. b. w Toruniu, przy udziale najlepszych harcerzy-strzelców, ze wszystkich chorągwi harcerskich. Uczestnicy otrzymują bezpłatnie wyżywienie „z kotła" i zakwaterowanie. Pogramy i regulaminy zawodów Główne Kwatery przesłały do wszystkich komend Hufców przez Komendy Chorągwi.

Z. B.

— W Chorągwi śląskiej rozwija się żywiołowo szybownictwo pod specjalną opieką Władz okręgowych L. O. P. P. Komendant Chorągwi powierzył organizację drużyn szybowcowych dh. inż. Kwaśniewiczowi. Przed paru tygodniami urządzono kurs pilotażu szybowcowego w Wełnowcu koło Katowic.

— Dnia 8. IV. br. odbyła się odprawa hufcowych w Katowicach. Odprawa miała na celu omówienie akcji letniej. Kmdt Chorągwi hm. Grzbiela rzucił myśl, by w br. silniejsze drużyny harcerzy obozowały na ziemi śląskiej w powiatach najbardziej polskich, zagrożonych przez propagandę „Volksbundu".

Niewątpliwie prócz drużyn śląskich będą obozowały na tych terenach drużyny harcerzy z całej Polski, winny to być drużyny wzorowe, z uwagi na powagę pracy społeczno-narodowej.

Grupy obozów.

(Artykuł dyskusyjny.)

Fenomenalny rozrost Z. H. P. wraz z opóźniającym się wzrostem odpowiednio wykwalifikowanych instruktorów na kierowników pracy zmusza nas do rewizji naszych programów i metod w każdej dziedzinie. Jeżeli chodzi o nasze obozownictwo, zostało ono w ostatnich latach zagrożone obniżeniem poziomu, czemu winniśmy usilnie zapobiec.

Organizacja naszego obozownictwa wymaga zmian jako konsekwencji zmian liczbowych i jakościowych, zachodzących w Z. H. P. Ostatnie raporty wykazały dwa zasadnicze braki: niewystarczający inwentarz, i nienależne wyrobienie kierowników obozów: z tego wynikają poważne braki programowe. Kwestją inwentarza niech się kto inny zajmie, ja chcę omówić sposób zaradzenia brakom ludzi na komendantów samodzielnych obozów drużyn.

Uważam, że powinniśmy odstąpić od wyłącznej zasady samodzielnych obozów niekiedy słabych drużyn i wkroczyć do obozownictwa z metodą Grup Obozowych, których organizację wyobrażam sobie następującą.

Grupę tworzą samodzielne obozy drużyn, położone w bezpośrednim sąsiedztwie. Komendanci obozów podlegają Komendantowi grupy jako przełożonemu; mają jednak niezależność gospodarczą. Komendant grupy ma do pomocy członków komendy, którzy rozdzielają pracę między siebie. Istnieje zastępca komendanta, przyboczny, który jest zarazem oboźnym grupy, sekretarz, oraz instruktorzy specjalnych działów techniki skautowej, których skład i liczba zależy od warunków i potrzeb środowiska, n. p.: instr., W. F. i P. W. żeglarski, samarytański i t. d. Programowo komendanci obozów mają samodzielność ograniczoną przez pewne zajęcia całą grupą prowadzone jak, n. p. gimnastyka poranna przez wspólnego instr., ćwiczenia polowe w większych zespołach, oraz zajęcia funkcyjnych przechodzących odpowiednie wyszkolenie czy to zastępowych czy drużynowych pod kierownictwem komendanta grupy.

Kwestja dostawy budulca, opału pewnych artykułów żywnościowych może być referowana wspólnie dla grupy przez generalnego gospodarza. Szczegółowy regulamin należy dostosować do potrzeb środowiska.

Walory tego rodzaju imprez w naszych warunkach są nie do pogardzenia.

1. Nieodpowiednie kierownictwo obozu drużyny postawione zostaje pod ustawiczną kontrolę, drużynowy jest pod presją przeprowadzenia pewnych rzeczy, które sobie, będąc sam, często bagatelizuje. Musi się stosować do organizacji całej grupy.

2. Rozszerzamy niepomiernie poziom prac obozu, wyciągamy maksimum korzyści. Organizujemy na szeroką skalę imprezy społeczne, ćwiczenia polowe, ogniska etc.

3. Wprowadzamy zdrową rywalizację drużyn i mamy możność kierowania ją na właściwą drogę.

4. Drużynowi i zastępowi uzupełniają teoretyczne kursy w zajęciach praktycznych, pokazując swoje prawdziwe zdolności wodzowskie.

5. Grupy obozów stanowią ośrodki propagandy naszego obozownictwa. Odpowiednie zareklamowane i zorganizowane zwiedzenia tak wzorowo zorganizowanych grup obozowych przyczynią się walnie do propagandy naszego ruchu.

Tego rodzaju imprezy uważam za postulat chwili i uważam, że komendy chorągwi już w nadchodzącym sezonie obozownictwa winne urządzić tego rodzaju rzecz dla słabszych drużyn chorągwi oraz silniejszym hufcom powierzyć również organizację czegoś takiego.

W dalszej przyszłości winno się to stać regułą, od której wyjątkami byłyby samodzielne obozy silnych i licznych drużyn.

Berezowski Stanisław, phm.

Sztuka gotowania.

W artykule „Refleksje poobozowe" (w Nr. 3.) autor zebrał trochę uwag, a między innemi podał spostrzeżenia dotyczące gotowania. Zauważył więc, że gotowanie w obozach przedstawia się 1) **dobrze**, jeżeli gotuje kwalifikowana kucharka, 2) **możliwie**, jeżeli gotują harcerze, 3) **źle**, jeżeli gotuje dziewczyna wiejska. — Tych spostrzeżeń autor nie opatrzył żadnym komentarzem. — Wyobrażam sobie, że różni czytelnicy mogą z tego wyciągnąć różne wnioski. Wiemy, że nietrudno byłoby znaleźć n. p. opiekuna, Koło przyjaciół, czy inną osobę, która z takiej obserwacji wyciągnie wniosek następujący: „Młodzież w obozie musi się dobrze odżywiać, a więc należy kierownikowi postawić warunek, że zaangażuje kwalifikowaną kucharkę.

Spróbujemy taki wniosek wyciągnąć z innego działu skautowych umiejętności. Można by stwierdzić z całą pewnością, że pod względem urządzenia obozu i komfortu 1) **dobrze** wyglądają obozy stawiane przez kwalifikowane przedsiębiorstwa obozowe, 2) **możliwie** stawiają obozy harcerze, 3) **źle** urządzałyby obozy dziewczęta wiejskie, najęte na miejscu (chłopcy wiejscy zresztą też). Z tego wniosek prosty: „Młodzież w obozie musi mieszkać dobrze i bez narażenia zdrowia, więc należy kierownikowi postawić warunek, że obóz będą stawiali kwalifikowani przedsiębiorcy.

Oczywiście drużynowy rzuciłby się na taką propozycję, jak oparzony i w swojem świętem oburzeniu zapewne przedewszystkiem rzuciłby pytanie: „Gdzież ma być harcerska zaradność i samodzielność? — Nie o to chodzi, by się w obozie byle jak przespać i byleco zjeść, ale również nie o to, aby spędzać wygodne wywczasy i „dobrze sobie podjeść" bez wysiłku i bez trudu. Obóz jest dla młodzieży miejscem radości i szkołą zaradności. Radość daje nietylko „gara" i zabawa na świeżem powietrzu. Stokroć więcej warta jest radość, wypływająca z poczucia własnej siły i zaradności: z tego, że chłopcy umieją sami dobrze obóz urządzić, ozdobić, ugotować doskonałe posiłki, utrzymać porządek itd. — Tak jak nielada sztuką dla młodzieży jest dobre urządzenie obozu i obcy przybysz dziwi się, że młodzi chłopcy potrafią to sami zdrobić, taksamo sztuką jest umiejętne gotowanie, ale sztukę bynajmniej nie przerastającą sił młodzieży (nie ma tu mowy o zuchach). Obcemu przybyszowi to niemniej zaimponuje.

Moje obserwacje i doświadczenie własne wskazuje na to, że harcerze gotują nie „możliwie", ale „**conajmniej** znośnie", t. zn. że nie gotują źle, a jeśli tylko chcą, to dają sobie z tem bardzo dobrze radę, nawet często lepiej od kucharki, która nieraz do obozowych warunków przystosować się nie umie. Drużynowy, który dąży do wyrobienia się chłopców, dołoży wszelkich starań, aby chłopcy sami gotowali. Zawsze w drużynie znajdzie się starszy chłopiec lub instruktor, który w obozie może harcerzom służyć radą i wskazówkami.

W grudniowym numerze „Harcmistrza" omawia harcmistrz Józef Deptuła „obóz" zimowy (w budynku). Podaje on, że „rozwiązanie zagadnienia mają ci, którzy wygodnie lokują się w pensjonatach łącznie z całą stroną gospodarczą". Stawia temu jedynie zarzut, że „to jest zbyt drogi sposób „obozowania". (Kto ma pieniądze niech obozuje w pensjonacie. Brawo!) A dalej: „Nie negując gotowania, jako środka w rozwijaniu umiejętności harcerskich, ma ważne ku temu powody, że... należy zabrać kucharkę. Czas obozu zimowego jest krótki, należy więc wykorzystać jaknajbardziej czas na sporty". Przy takiem rozumowaniu trzebaby już dalej iść tymsamym torem, a więc oszczędzać czas na korzyść sportów i nająć dziewczęta, któreby przygotowały sienniki, przynosiły wodę, zamiatały izby w „obozie", czyściły buty, przygotowywały światło, słały posłania itd., bo „nie negując znaczenia wychowawczego" zabiera to wszystko dużo czasu, a lepiej go użyć na sporty. — Czy celem jest uczenie sportów", czy może sporty są w metodzie skautowej tylko jednym z wielu czynników, przy pomocy których chcemy wyrabiać zaradnych i dzielnych ludzi, którzy raczej innym potrafią pomóc, a nie potrzebują się wysługiwać najemną pomocą? — Obsługa jest bezwątpienia celowa na kursach sportowych urządzanych w ściśle określonym celu przez odpowiednie towarzystwa dla „niezaradnych" cywilów, ale tu przecież jest mowa o przedsięwzięciach harcerskich czyli skautowych. Mamy więc do czynienia z mocnem nieporozumieniem i nieznajomością istotnych cech skautowej metody i skautowego życia. Byłby to doskonały kawał, ale napisał to „harcmistrz" i wydrukował „Harcmistrz" (zapewne przez niedopatrzenie).

Gotowanie w obozie musi być czynnością samoprzez się zrozumiałą, taką samą jak stawianie obozu, przygotowywanie posłania, mycie się i mycie zębów, przyszycie guzika itp. Tych czynności, potrzebnych do codziennego życia, nie może wykonać nikt obcy. Chodzi nam o Robinsonów, a nie takich, którzyby się dali łaskawie obsługiwać Piętaszkowi (jak pisze „Skaut").

Drużynowy wie, że przy kucharzeniu chłopcy nietylko „nauczą się" technicznej umiejętności przyrządzania posiłków, ale pozatem przechodzą „ćwiczenie": zaradności, rozplanowania sobie pracy, przewidywania, pomysłowości, czystości, porządku, punktualności, skautowej pogody i wielu innych zalet, a że się muszą przy tem trochę potrudzić, to tem lepiej. Przy budowaniu obozu albo przy ćwiczeniach polowych nieraz trzeba się ciężko namozolić, a nikt nie myśli się nad sobą rozczulać.

Kozioł Wódz.

Druhu Drużynowy, idziemy na wykę!...

(Akcja wycieczkowa drużyn.)

Wiosna jest w każdej porządnej drużynie okresem największego nasilenia wycieczek i łazęg. Jak ma się ustosunkować do tego drużynowy i co jest jego obowiązkiem?

System zastępowy zgóry przenosi główny punkt ciężkości wycieczek na zastępy i zastępowych. Jest to właściwie bardzo korzystna okoliczność dla drużynowego, który dzięki temu nie musi dosłownie co niedzielę ruszać w pole na cały dzień. (Zastęp, który od 1. IV. do wakacyj nie odbył 8 dni w polu, zawsze wygląda na słabo pracujący a zastępowy na fujarę!

Nie może to jednak zwolnić drużynowego od obowiązku **pokierowania** ruchem wycieczkowym wszystkich zastępów. Aby się zeń wywiązać, musi drużynowy:

1) nauczyć z-powych techniki prowadzenia wycieczki;

2) omówić i ustalić plan akcji wycieczkowej na nutę wiosny;

3) urządzić przynajmniej 1 ćwiczenia drużyny;

4) kontrolować wycieczki z-pów.

Kształcenie kierowników wycieczek oczywiście nie może się ograniczyć do wiosny. To zadanie dość trudne, które trzeba rozłożyć na dłuższy okres czasu i związać z kursami z-powych. Zresztą z reguły w drużynie istniejącej już jakiś czas, przynajmniej większość z-powych wycieczki prowadzić umie, a innym można na początek dodać „opiekunów" (dyskretnie!) z pośród starszych harcerzy. Nie zawodzi jednak, owszem bardzo się przyda, gdy drużynowy jedną radę drużyny poświęci temu zagadnieniu, uwzględniając:

a) higjenę wycieczki wraz z prymitywnem ratownictwem (udar słoneczny, zemdlenie, zapad, skaleczenia, złamania, ukąszenia, krwotok z nosa, oparzenie, obce ciała w oku;

b) metodykę przeprowadzenia ćwiczeń polowych (gry polowe, mapa, kompas, sygnały, szkice, przyroda, tropienie i podchodzenie, gotowanie);

c) ochronę przyrody i metodykę krajoznawstwa, wszystko z podaniem literatury.

Tę samą radę można też wyzyskać do drugiego zadania, t. j. do **omówienia planu wycieczek**. Plan taki w zasadzie sporządza z-powy i przedstawia go do aprobaty drużynowemu. Niemniej, w wielu wypadkach, trzeba będzie zastępowych przedtem pouczyć, jak taki plan mają robić.

— Oczywiście — musi on być opartym i stanowić integralną część ogólnego, rocznego planu pracy. Wycieczka harcerska bowiem, to nie bezmyślne uganianie po terenie i pożeranie kilometrów, ale okazja do praktycznego wypróbowania wiadomości, zdobytych teoretycznie przez zimę, oraz do zdobycia nowych umiejętności i doświadczeń. O tem nie można zapomnieć. Muszą się więc w planie wycieczek znaleźć te wszystkie rzeczy, któremi się z-p zajmuje, odpowiednie rozdziały przygotowania prób, sprawności, cała technika harcowa, odpowiednio zastosowana do wieku. W zastępach starszych — które próby już zdobyły i wyrobienie techniczne posiadają, terenowe sprawności, krajoznawca, przyrodnicze, obozownik, leśny człowiek, tropiciel i in. Jeszcze poważniejsze z-py mogą się podjąć, przy pomocy najlepiej jakichś „speców" opracowania n. p. swego powiatu pod względem krajoznawczym i turystycznym, zbierać materjały etnograficzne (planowo!), pieśni, obrzędy, zabytki sztuki ludowej (nie niszczyć! ostrożnie) i opracowywać je — lub wprost przedsięwziąć wydanie przewodnika po danej okolicy.

Podstawą do układania planu **niech będzie owe minimum 8 dni w polu na wiosnę.**

I jeszcze coś: istnieje pewna dążność do ustawicznego chodzenia do miejscowości znanych powszechnie, które jednak często nie przedstawiają interesu dla ćwiczeń harcerskich, a przytem jako objekty turystyki (Ojców, Babia Góra np.) są przeludnione i obowiązują tam różne zakazy, konieczne ale krępujące: Idźmy **odkrywać nowe tereny**, a choćby nie były one tak wspaniałe jak te znane, to przecież dadzą dużo satysfakcji, właśnie jako „nieodkryte".

Bardzo ważnem zaokrągleniem gawędy na radzie zastępowych będzie wycieczka z-powych. Można zresztą gawędy powiedzieć na wycieczce. Wycieczka, która musi być opracowana ogromnie starannie, przedewszystkiem pod względem metodycznym. Każdy bowiem błąd, odpowiednio powiększony, znajdziecie potem na różne odmiany na wycieczkach zastępowych. Treścią wycieczki zastępowych powinno być spróbowanie metodyki różnych działów, zwłaszcza przewidywanych na wycieczkach zastępów — obok tego, o ile czas pozwoli, coś dla korzyści samych z-powych. Nie zapomnijcie też o potrzebnym odpoczynku!

Wycieczka zbiorowa drużyny jest niemal koniecznem uzupełnieniem akcji wycieczkowej i ogromną atrakcją. Jeżeli jest na miejscu więcej drużyn, jeszcze lepszą będzie wycieczka wspólna paru drużyn, gdyż wtedy będzie można w odpowiednio zorganizowanych ćwiczeniach (biegi, gry polowe) i zawodach porównać wyniki pracy równych sobie mniejwięcej wiekiem zastępów. Rękojmią niezbędną udania się tych „manewrów", jest osoba ich kierownika, zgóry wiadoma, a nie wynurzająca się w ostatniej chwili. Ten opracuje plan, wiążąc go z wytycznemi programu wycieczkowego poszczególnych zastępów, i przedstawi na radzie z-powych. O tych ćwiczeniach napiszemy później.

Wycieczkowanie stale drużyną, to tylko surogat wycieczek z-pów, usprawiedliwiony tylko tam, gdzie młoda drużyna niema jeszcze wyszkolonych z-powych lub wkraczają inne wyższe czynniki, szkoła, internat lub t. p. Ale i wtedy należy dążyć do rozbicia wycieczki na z-py, harcujące oddzielnie aż do godziny zbiórki na powrót.

Wreszcie — ostatnie zagadnienie: **kontrola wycieczek.** To jedna z najmilszych kontrol, niemniej konieczna, ze względu na pracę drużyny, bezpieczeństwo i rodziców. Podstawą jej będą raporty: przedwycieczkowe, w formie krótkiego zawiadomienia zostawionego w izbie:

Z-p Lisów poszedł w liczbie 8 do Bronowic, wróci o 19. Program: czytanie mapy, szkice, zwiedzenie gospodarstwa mlecznego w x y." Oraz dokładniejsze powycieczkowe. Na tej podstawie łatwo skontrolować zgodność z planem i co z-p robi. Jak robi — to trzeba już zobaczyć. Ale i to nietrudno, bo nawet najbardziej zapracowany drużynowy chętnie skoczy czasem na paro-kilometrowy spacer popołudniu. Trudność w tem tylko, żeby odszukać w terenie, niespodziewający się tego z-p, zobaczyć i wrócić z nimi lub wcześniej nawet. Dużą pomocą będzie kolej lub rower.

Dr. Jerzy Kreiner.



Harcerski ochotniczy ośrodek pracy.

G. K. H. organizuje dla bezrobotnych harcerzy pierwszy harc. ochotniczy ośrodek pracy. Ośrodek zatrudniony będzie przy budowie dróg, torów kolejowych itp. Praca fizyczna trwa 6 godzin, potem zajęcie harcerskie.

Uczestnicy otrzymują: 1) ubranie. 2) bieliznę, 3) buty, 4) mieszkanie, 5) utrzymanie i 50 gr za dzień roboczy oraz 5 zł mies. na PKO.

Warunki przyjęcia: lat 17, silna budowa, wytrzymałość, dobry stan zdrowia, dla niepełnoletnich zezwolenie rodziców, zobowiązanie do ścisłego przestrzegania regulaminów.

Organizacja: zespół z jednej ew. kilku drużyn po 100 ludzi, zastęp 25 ludzi.

Reflektanci na instruktorów winni posiadać służbę wojskową przynajmniej w st. podchorążego i zdolności kierownicze. Instruktorzy otrzymują jak członkowie, i ponadto 100 zł mies. (zastępowy 1 zł dziennie, drużynowy 1,50 zł dziennie).

Zgłoszenia kierować **natychmiast:** Główna Kwatera Harcerzy, Warszawa, Myśliwiecka 3/5.

Termin zgłoszeń na pierwszy turnus **upływa 20. IV. 1934, na II-gi 1 maja 1934.**

Zawiadomienia o przyjęciu i zniżki kolejowe rozesłane będą każdemu z osobna.

Podać do wiadomości wszystkim bezrobotnym harcerzom.



POD REDAKCJĄ HM. JULJUSZA DĄBROWSKIEGO

Biwak — to nie obóz.

Jeśli idziesz z zastępem na dwa dni, to nie rozbijaj tak biwaku, jakbyś tam miał zamiar obozować 10 dni.

Rozstaw namiot. Tak, i to **starannie. Okop go** — starannie. Ziemią z rowka wykładaj **od wewnątrz namiotu** taki wał wzdłuż ścian, by on zakrył szparę między płótnem a gruntem.

„Wyściółkę" rób koniecznie! wrzos, mech w najgorszym razie gałęzie — ale coś musi być. Pamiętaj, nie mówi do ciebie stara, bojaźliwa ciotka, ale stary, wypróbowany praktyk: **nie masz prawa** zrobić tak, by Twoi chłopcy spali wprost na ziemi, albo na zbyt cienkiej podściółce. Jeśli zaraz nie zachorują, to się na ich zdrowiu jeszcze potem odbije!

Kuchnia niech będzie taka żeby się piasek nie sypał do garnka, żeby dobrze „ciągnęło". Ale **nie buduj piramidy** Cheopsa; tyle tylko, ile trzeba na 3 gotowania.

Znam takich, co poszli na wycieczkę i założyli biwak, a nie **wykopali śmietnika**. Ech, dostałbym ja ich w swoje łapki! Mieliby się z pyszna... Nicbym im nie powiedział, tylko ja mam jeden sposób; nie domyślacie się jaki?...

Rozkład dnia musisz gdzieś powiesić. **Zróbcie tabliczkę z czterech patyków.**

Jeśli chłopcy sami o tem wspomną, zróbcie krzyżyk, powieście go. Ale nie narzucaj im tego. Cóż jest warta pobożność, która sama nie przychodzi, trzeba ją za uszy wyciągnąć? Zupełnie popieram myśl zrobienia prostego masztu. Przy kuchni zróbcie urządzenie, żeby było na czem wieszać warzechew, pokrywy, ścierkę. Część namiotu odgródźcie kołeczkami i tam złóżcie produkty. Tylko słoninę powieście na sznurku, bo wam psy zjedzą, a co do cukru — strzeżcie się mrówek. W namiocie też wbijcie kołki, by na nie nadziać buty. Resztę rzeczy ułóżcie w porządku.

I wiecie — nie róbcie więcej urządzeń obozowych! Stół — poco? na dwa posiedzenia? Ogrodzenie? — Bramy? — co za sens ma brama do lasu? Wielkie tablice, kapliczka, jak cały kościół Marjacki, kuchnia — jakby w Hotelu Bristol, piwnica — to wszystko jest ogromnie potrzebne, ale na obozie. Mamy na nim być przynajmniej 4 tygodnie, potrzeba więc zrobić dużo urządzeń. Ale tu ledwie przyjdziemy, zaraz trzeba wracać, zróbmy tak, by tylko tyle było, co potrzeba na dwa dni (ale nic mniej!), a cały zaoszczędzony czas poświęćmy na morowe ćwiczenia. Zauważyłem, że wielu zastępowych każe chłopcom kopać przez pół dnia, bo nie wiedzą, co im dać lepszego do roboty. Każda rzecz na swojem miejscu — a więc budownictwo obozowe na obozie, a biwakowe — na biwaku. Czyż nie mam racji?

Tylko nie zrozumcie mnie tak, że ja namawiam, żeby robić wszystko na „patałaj"; nie!: mało, ale solidnie! Od powyższych zasad jeden wyjątek: można na wycieczce rozbić nie biwak, lecz obóz — dla nauki.

Ro

Ognisko na wycieczce.

Pamiętajcie:

— ognisko ma wytworzyć nastrój pogodnego braterstwa wśród uczestników;

— ognisko musi wywołać wspomnienie obozu i pobudzić zapał do wyjazdu zarówno u starych obozowców, jak i u nowicjuszów;

— nie należy też przedłużać ogniska na wycieczce, by opóźniło powrót na zapowiedzianą godzinę.

A zatem:

— przy ognisku będziemy gwarzyć o naszej wycieczce, — podkreślimy jej ciekawsze momenty, wyciągniemy z nich pewne wnioski, często służące do pogłębienia zrozumienia Prawa Harcerskiego. Naogół powinni brać w gawędzie udział wszyscy chłopcy; co przychodzi tem łatwiej, że mają wyobraźnię pełną świeżych barwnych spostrzeżeń i przebyli właśnie rozmaite przygody. Można zamiast tego poświęcić gawędę dawniejszym wspomnieniom wycieczkowym, a zwłaszcza przygody obozowe, barwnie opowiadane, mogą wielu zachęcić do wyjazdu.

— Śpiewamy również przeważnie piosenki, macie z ostatniego obozu; bardzo dobry jest zwyczaj układania na wycieczce nowych piosenek, na łatwą nutę np. krakowiaka, opiewających przygody poszczególnych uczestników, czasami bywają one tak aktualnie dowcipne, że cała gromada „zarykuje" się ze śmiechu. Byli też tacy harcerze, co przy ogniskach wiedli na poczekaniu istne szermierki rymowanem i śpiewanem słowem.

— Ognisko nie powinno być długie, ale żywe i ciekawe.

Na zakończenie:

— pamiętajcie, że termin powrotu naznaczacie nietylko dla siebie i chłopców, ale przedewszystkiem dla ich rodziców! Czy godzi się, zwodząc ich, podkopywać sympatję i zaufanie do harcerstwa?!

W. L.

Romantyczność...

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego...

Dziwne, dziwne, jak czasem harcerstwo pomaga do zrozumienia dawnych polskich poetów, do zrozumienia wierszy. Nie zauważyliście? Wiersz o puszczy i szumie drzew, o błękicie nieba i mądrych myślach, gdy się w niebo wśród drzew człowiek zapatrzy, o słońcu i pragnieniu żeby wszystko było słoneczne i dobre — taki wiersz, nudny przecież dla zakutego łba szkolnego, zadyszanego sportowca lub bawidamka z pod ciemnej gwiazdy — taki wiersz, czyż nie przemawia czasem do harcerza tak, jak gdyby był wprost dla niego napisany?

Każdy z nas ma przecież kilka wierszy, które gdzieś niegdyś przeczytał; szalenie mu się podobały.

Zróbmy próbę. Jak idziemy na wycieczkę i ma być ognisko, weźmy do tornistra tomik tych poezji. A gdy już będzie ognisko, gdy nas ten nastrój, jak to zwykle przy ogniu, ogarnie — spróbujcie przeczytać głośno!

Może w ten sposób zachęcimy chłopaczków, aby nie lekceważyli poezji. Co? czyż nie byłaby to ciekawa korzyść z wycieczek. Spróbujmy!

81 573.

Odpinam chlebak. Szperam w nim. Znajduję. Wyciągam — 8 kartek wielkości ćwiartki strony zeszytowej, na nich napisane dużo liczby pięciocyfrowe. Moim Lwom oczy się robią okrągłe z dziwienia i ciekawości, co to z tego będzie.

Jesteśmy w gęsto podszytym lesie, właściwie na jego skraju, w gęstwinie krzewów.

Nie każę Lwom długo czekać. Tłumaczę: będzie gra. Każdy dostanie jedną kartkę, włoży ją sobie za pasek od czapki, by było numer widać.

Widzę, że twarze zaciekawiają się.

Wy 4-ej będziecie obrońcami. Wy — atak. Ja — sędzia. Oto chorągiewka — skarb. Od tych drzew do tego krzaka, dalej wzdłuż tego rowku i wedle tamtej ścieżki, a więc naokoło skarbu w promieniu ok. 8 kroków biegnie granica. Bliżej niż na te 8 kroków nie wolno obrońcom zbliżać się. A kto z ataku dostanie się w te granice — już zdobył skarb.

Widzę, że twarze rozpalają się! Ale trudności: chcąc unieszkodliwić przeciwnika, dostrzec jego numer i odczytaj go głośno. Jeśli ja stwierdzę, że odczytałeś dobrze (mam zapisane!) powiem to i tamten jest trup. Bohater na polu chwały.

Uśmiechają się. Ale dostrzegam i chytry uśmiech kilku.

Ehe! Braciszkowie! Ale honor! Nie sztuka wygrać — dobrze wygrać sztuka. Stara, bojowa tradycja zastępu „Lwów" wymaga od nas, byśmy do zwycięstwa nie używali środków nie rycerskich: zakładania czapki daszkiem do tyłu, zasłaniania numeru ręką itp. Masz wygrać — to wytęż oczy, to się podkradnij jak kot, pokaż co umiesz jako harcerz, nie jako kombinator.

Uśmiechają się. Ale widzę, że się zgadzają ze mną.

A teraz jedni w las, drudzy na stanowiska. Jeden gwizdek — początek gry. Trzy długie gwizdy — koniec gry. Czas trwania — 15 minut.

Eskimodros! Baczaj! Do zwycięstwa!

Rozbiegli się.

Ileż było wrzawy, ruchu i radości!...

Gry towarzyskie.

„Wielcy ludzie".

Poniższa gra doskonale może urozmaicić zarówno zbiórki podczas deszczu (bo w dni pogodne urządzanie je już na świeżem powietrzu), jak i słotne dni obozowe:

Dwie osoby wychodzą z pokoju i umawiają się, jaką postać np. historyczną każda będzie przedstawiać, potem wracają i rozmawiają ze sobą, jakby byli obranymi ludźmi; i tak np. Jan Sobieski spiera się z Bolesławem Krzywoustym, czy trzeba było ruszać pod Wiedeń i chwali go za zwycięstwa nad Pomorzanami itp. Uczestnicy zgadują, kogo dana osoba reprezentuje. Ci dwaj zgodnie, prowadzą grę dalej.

Można również wybierać postaci z historji harcerstwa; ot, np. dh. Wojewoda będzie dyskutować z Andrzejem Małkowskim o Jamboree w Kopenhadze — w ten sposób doskonale się można nauczyć historji Związku.

Odmienna: jeden z dwu „naśladowców" wychodzi z pokoju, a drugiemu pozostali uczestnicy wybierają jakąś postać. Potem znowu pierwszemu w tajemnicy przed drugim. Ci dwaj mają się teraz wzajemnie poznać. A ile jest śmiechu, gdy obojgu damy tę samą postać!

Można też wybierać „postaci" spośród znajomych itp. — dowcipny dobór warunkuje ciekawość gry.

„Przysłowie".

Jeden z uczestników opuszcza salę, pozostali wybierają jakieś znane przysłowie o ilości słów równej ilości osób i dzielą się kolejnemi wyrazami. Teraz powraca „zgadywacz" i każdemu kolejno zadaje jakieś, najróżniejsze pytanie. W odpowiedzi trzeba koniecznie umieścić wyraz, otrzymany z przysłowia. „Zgadywacz" może obchodzić towarzystwo parę razy i wreszcie orjentuje się, jakie wyrazy powtarzają się w odpowiedziach. Z nich kolejno układa się przysłowie. Lecz zamiast przysłowia można wybrać zwrotkę jakiejś powszechnie znanej piosenki lub wiersza, o czem trzeba uprzedzić zgadywacza.

Łuki.

Kiedy pisałem swoje poprzednie felietony do „Zastępowego", działo się to w mieście — i to niebyle jakiem — w samej Warszawie, gdzie zwykle mieści się mój przestronny wigwam, przed którego oknami (mój wigwam ma wszelkie wygody!) brzęczą uparcie tramwaje i pokwikują auta.

Teraz siedzę w lesie na zwalonej jodle, nad głową szumi las, a wśród drzew prześwituje jedno z jezior suwalskiego pojezierza.

Niedawno rozbrzmiewały wokoło straszne, krew mrożące okrzyki wojenne i raz po raz brykała jękliwie cięciwa, a świst strzały prał powietrze.

Całe dnie upłynęły na rozmaitych zasadzkach, przekradaniach się, utarczkach, napaściach, a czasami — zmienne są losy boju — także ucieczkach.

Przyczyną wszystkiego były — łuki...

— — — — — — — — — — — —

Zebrała się tutaj na ferje Wielkanocne morowa paczka chłopaków — sami harcerze, coś z siedmiu. — Zastęp w sam raz.

Na podwórzu leżał stos jałowców, świeżo na opał wyciętych.

Przechodził opodal Stefek — myśl mu błysnęła pyszna; z dobytym scyzorykiem „wstąpił na stos".

Potem widziano go jak myszkował w spichrzu gdzie również leżały młotki, druty, gwoździe. — Niedługo potem pierwsza strzała z leszczyny, z gwoździem osadzonym na gracie, furknęła w powietrzu...

Kto żyw mknął ku jałowcom. Technika roboty postąpiła żywo naprzód. Ostatnia serja łuków była pierwszorzędna — długie na przeszło metr, lekko wygięte, cięciwy miały z drutu (bo zwykle sznurki rwały się jak nici!); a strzały leszczynowe, grubsze przy gracie, w których tkwiło ostrze gwoździ, umocowanych jeszcze drutem — zapełniły kołczany.

Rozpoczęły się konkursy celności. Na piaszczystym zboczu uczepiono płachtę gazety i dalej do niej z odległości kilkunastu metrów. Zrobiły się one wnet okropnie popularne. Nawet się dziewczęta zapraszały strzelać, ba! sam pan Dziadzio zdobył drugie miejsce!

W konkursie odległości wykazały łuki swą tężyznę. Strzały mknęły niemal pod obłokami. Rekord wsparł się coś o setkę metrów.

Lecz krew wojownicza ma swoje prawa. — Przyszła kolej na wielkie boje. Szyszki nasadzono na ostre graty strzał i dwa oddziały zapadły w ostępy leśne. Niebezpiecznie było chodzić wówczas po puszczy bo nigdyś nie był pewien, czy ci strzała nie świśnie nad uchem niespodziewanie.

Gdy się oba oddziały wreszcie wytropiły walka rozegrała na dobrze. Już Zenek miał „przetrąconą" kostkę u nogi i kulał inwalidzko; już Stefankowi szyszka przejechała się po skroni znacząc czerwoną pręgę. Mańka trafiono raz w łuk, potem w rękę... — Naraz gwałt się podniósł, bo Heniek dostał nieprzemierzając w zęby i „krwią się zalał". Stwierdzono, że się jeden z nich szpetnie ułamał. Celny strzelec, Stefanek, nos na kwintę spuścił (sądzę, że tego nie przeczyta jego tatuś którego, gdy pomstą groził, utwierdzono w niepewności co do sprawcy).

Nie przerwało to jednak bojów; — przedsięwzięto tylko większe środki ostrożności (nasadzono większe szyszki i popuszczono trochę twarde cięciwy). I dopiero koniec feryj kres położył „łucznemu szkolnictwu".

— — — — — — — — — — — —

Pocóż wam opowiadałem te historje. Żeby oznajmić wszem wobec, że łucznictwo to pyszny sport i świetna gra. Może tem pewnie który bęował mruknie: „Dobrze, ale lepiej sprowadzić prawdziwe łuki, strzały i tarcze z Warszawy — tak, przepisowo". Właśnie, że nie. Bo to i koszt spory i zanim się wybierzecie...

W pewnej drużynie urządzono konkurs między zastępami o zrobienie najlepszych łuków, potem były zawody i wielkie manewry łuczne drużyny. Czego tam nie było! I depesze sobie przesyłano przez rzeki na strzałach, i były wyścigi we włażeniu po strzały, wbite w czubek sosny, i wiele innych urozmaiceń. A zwycięzcy otrzymali w nagrodę prawdziwe łuki — przepisowe z Warszawy.

Na zakończenie — parę uwag: nauczcie się odrazu strzelać prawidłowo, napinając cięciwę palcem wskazującym i średnim, między któremi położycie strzałę (może wam jakiś „narodowy" łucznik pokaże); róbcie łuki odpowiedniej wielkości; w bojach i przy zawodach zachowajcie potrzebne środki ostrożności; i przedewszystkiem w poszukiwaniu „materjału" na łuki i strzały nie pustoszcie lasów, korzystając z objektów „dozwolonych" przez właściciela i... miłość przyrody. — Pomyślnych łowów!

W. L.

Dobre rady Łapiducha.

W sprawie wycieczek.

1. Pamiętać o annogenie!

Na wycieczkę, bliską czy daleką, należy wziąć ze sobą trochę annogenu (w proszku) w próbóweczce lub czystym papierku. Rozpuszcza się on łatwo w wodzie, — na butelkę litrową bierze się 2,5 gr annogenu, ale można do flaszki niedużej w razie jakiegoś wypadku, wrzucić „na oko“ trochę tego proszku, — i lekarstwo gotowe. Zastąpi ten roztwór kosztowną i bardzo niewygodną do noszenia w plecaku jodynę, przy różnego rodzaju skaleczeniach, starciach skóry nóg, odparzeniach, — przyczem nie piecze, i goi skaleczenie i rany całkiem bezboleśnie. Doskonały jest również na ukąszenia przeróżnych owadów, wystarczy zmoczyć roztworem ukąszone miejsce. Przy ukąszeniu żmiji — lepiej nadciąć skórę powyżej ranek (dwie maleńkie czerwone kropeczki!) ostrem narzędziem (brzytwą, żyletką), zmoczonem w annogenie i włożyć kończynę w roztwór, lub robić okłady na ranę. Po skończonej wycieczce — miękką szmatką, zmoczoną w annogenie, starannie obetrzeć stopy, palce i między palcami, jak również miejsca starte, zaczerwienione i skaleczone.

2. Szanować nogi!

Kto chce, by mu praca szła sprawnie, niech się nauczy szanować narzędzia swej pracy! Na wycieczce szanuj swe nogi! To znaczy: jeśli idziesz w jakichś pantoflach płóciennych, włóż miękkie wełniane skarpetki; jeśli idziesz w kamaszkach lub w butach, nie kładź skarpetek ani pończoch, tylko weź **onuce**. Temi onucami ładnie, akuratnie stopy owiń, jak to w wojsku się robi, i będziesz czuł się jak w raju!

Druhu Zastępowy! Przed rozpoczęciem wycieczek poucz swych szeregowców, jakie mają być onuce, jakiej długości i szerokości, i jak się z niemi trzeba obchodzić!

3. Śpiewy na wycieczce.

Śpiew jest rzeczą piękną, zwłaszcza jeśli śpiewa się pięknie. Śpiew jest także rzeczą zdrową, jeżeli się śpiewa w powietrzu czystem, i w pozycji spokojnej i stojącej lub siedzącej! Ale, jeżeli się śpiewa podczas marszu długiego lub szybkiego, na spiekocie, na wietrze, zwłaszcza w kurzu, w obłokach kurzu! — i przytem wydziera się na całe gardło („co my, to my!“) — to nie jest to ani zdrowe, ani znów bardzo mądre...

Druhu Zastępowy! Wycieczka — to jest obcowanie z przyrodą, przywitanie wiosny, uczta dla zdrowia i słuchu! A więc — co lepsze: słuchać w polu skowronka, czy samemu się drzeć w niebogłosy? W lesie podpatrzeć wiewiórkę, dzięcioła, synogarlicę, czy pospłaszać wszelkie stworzenia leśne swemi śpiewami? Można — owszem — śpiewać na wycieczce, ale wporę, w miarę, nie zagłośno, nie zadużo, i nie w kurzu!

4. Czy umiesz chodzić?

Zrób swemu zastępowi, Druhu Zastępowy, egzamin nachodzenia: każ chłopcom chodzić — najpierw w pojedynkę i w pokoju, i zwróć uwagę, czy który nie szura nogami, czy jedną nogą o podłogę; powtórz to samo z zamkniętemi oczyma. Spójrz potem na każdego podczas chodu z tyłu i z przodu, czy nie widzisz jego zelówek, to zn. czy nie stawia nogi na pięty. **Nie zapomnij również i własny chód zbadać.** Jeżeli znajdziesz wspomniane usterki, postaraj się je wykorzenić, i chód chłopców i własny usprawnić.

Jak to zrobić? Najpierw sam pomyśl i poszukaj sposobów, a jak nie dasz rady, to napisz do mnie przez Redakcję, to ja ci wytłumaczę. **Dr. N. Krąkowska.**



Gry terenoznawcze w izbie.

Trzeba zawsze pamiętać, że terenoznawstwo jest przedewszystkiem umiejętnością polową, wycieczkową — można jednak zrobić i w izbie pewne przygotowania.

Przekrój drogi: Każdy członek zastępu ma przerysować z mapy jakiś odcinek drogi, w terenie falistym, w przekroju t. j. oznaczyć, jak ta droga będzie się przedstawiała, gdyby na nią patrzeć z boku. Ćwiczenie to ma wykazać, jak chłopcy orjentują się w oznaczaniu na mapach rzeźby pionowej terenu.

Przygody wędrowca: Pokazujemy chłopcom szkic topograficzny, na którym oznaczona jest (np. czerwonym ołówkiem) droga wędrowca (niekoniecznie po ścieżkach, można i naprzełaj). Należy, opierając się na znakach, ułożyć najciekawszą historję przygód wędrowca. (Nn.: droga jego (czerwona) prowadzi koło domu, potem poprzez parkan, ogród, przez rów, koło studni...; można fantazjować: przechodził koło domu, psy go opadły, ratował się więc ucieczką przez parkan, na którym rozdarł spodnie, w ogrodzie narwał gruszek, ale skacząc przez rów, wpadł do wody i t. d.) Punktuje się pomysłowość i dowcip, jak również sprytne wykorzystanie największej ilości wskazań szkicu. (Gra, obok znajomości terenów wyrabia pomysłowość i wnioskowanie).

I nie było szkicowania . . .

Idziemy na wycieczkę. Zastęp stawił się dobrze, są wszyscy (prócz Romka, ale usprawiedliwiony). Humory świetne. Zrobiłem gry z podchodzeniem. I przyrodnicze („czekajmy wiosny“ i „poznaj po korze“). Na biwaku spożyliśmy śniadanie. A potem zaproponowałem (że to teraz ciągle o tem piszą i w „Zastępowym“ i w „Na Tropie“), żebyśmy zrobili szkicowanie. A owi chłopcy oczy na mnie wybałuszyli i patrzą zgorszeni: cóż ten zastępowy, który tak nam dobrze dobrał zajęcia i gry na „wyce“, teraz nagle z tem swojem szkicowaniem wyjeżdża? Wcale niechcieli tego szkicowania. Ja nie nalegałem, bo chciałem, żeby cała wycieczka przeszła w dobrym nastroju. I nie było szkicowania.

Taki list dostałem. I oto na niego odpisuję:

Ja też to samo zauważyłem. Chłopcy wcale nie palą się do szkicowania. Ale ja uważam, że to jednak my sami źle przystępujemy do rzeczy. Gdy tylko wprowadzamy coś — coś jakby z lekcji, mozolne odrabianie szkicu bez wyraźnego celu, takiego odrazu widocznego, do którego ten szkic jest potrzebny, to chłopcy boczą się, nie chcą. Więc uważam, że to rzecz prosta: trzeba tak zrobić, żeby poznali, że szkic może być naprawdę potrzebny i to do czegoś takiego, co ma się zaraz odbyć, a jest bardzo pociągające: żeby się nim zainteresowali. Najlepiej zrobić to w ten sposób, żeby wplątać szkic do gry. Wszędzie gdzie jest szukanie listów, chorągiewek, osaczanie przeciwnika, maszerowaniem z szkicem, który jest naumyślnie pomylony lub nieuzupełniony, albo „ślepy“ (bez napisów) i t. p. — da się szkic do gry włączyć.

Gra terenoznawcza w polu.

Manewry zastępów. Biorą udział dwa zastępy. Wyruszają one z dwu, blisko siebie (o kilkadziesiąt metrów) położonych miejsc, każdy w przeciwną stronę. Każdy zastęp, przed wyruszeniem w drogę, chowa swoją chorągiewkę tak dobrze, by nie można go było znaleść bez specjalnych wskazówek. Następnie każdy zastęp robi szkic swojej drogi. W odległości kilkuset metrów od wyjścia (każdy zastęp w takiej samej — dobrać odpowiednio teren) dokładnie spisane wskazówki o miejscu schowania chorągiewki zostawia w miejscu, które oznacza na sporządzonym równocześnie szkicu perspektywicznym. Szkic ten zostawia, jako list, przy drodze; poczem wyrusza dalej, robiąc wciąż szkice drogi. Szlaki zastępów są tak dobrane, by zamykały okręg: w pewnem więc miejscu spotykają się zastępy i wymieniają szkice. Teraz każdy idzie po drodze swego towarzysza, ma skorzystać z jego szkiców i odnaleść jego chorągiewkę. Wygrywa zastęp, który zrobi wszystko dokładniej i sprawniej.

Uwaga: Gra powyższa może być stosowana w różnych odmianach, uzupełniona jakąś fabułą; wymaga dokładnej znajomości szkicowania oraz zrozumienia właściwości różnych szkiców. Pożądana jest obecność 2 sędziów: przy punkcie wyjścia i przy wymianie szkiców (np. jakiś harcerz rowerzysta). Zamiast zastępów mogą grać zespoły: połówki zastępów.

Sz.

Praca harcerska wśród starszej młodzieży.

(Wskazówki dla zastępowych zastępów starszych.)

Praca państwowo-społeczna zastępów chłopców starszych.

III.

Realizacja.

W poprzednich artykułach wskazywałem na znaczenie takich wyrazów, które w wieku „starszego chłopca" poczynają go interesować. Oczywiście, że w wieku tym (filozowania) nie chodzi chłopcu o potoczne, powiedziałbym, szkolne, rozumienie pewnych pojęć; przy ogólnej swojej tendencji „wnikania" nie zadowoli się on bowiem, słownem wytłumaczeniem danego terminu.

Okres więc, o którym mówimy, jak zaznaczyłem, jest okresem „urabiania światopoglądu". **Na światopogląd ten w sposób decydujący winno wpłynąć Harcerstwo**, zastanówmy się więc nad sposobami owego wpływu. Pojęciami, które szturmują do umysłu chłopca, a któremi poprzednio się zajmowaliśmy były pojęcia: społeczeństwa, państwa, narodu, kultury. Wybraliśmy pojęcia kultury państwa, jako te, które w wychowaniu odegrać winny specjalną rolę. O kulturze mówiliśmy poprzednio, rozważmy obecnie sprawę wychowania obywateli dla Państwa. Chłopcy winni być wychowywani na aktywnych członków społeczeństwa, a istnienie i swobodny rozwój tego społeczeństwa zagwarantować mogą własne formy państwowe. Stąd więc jasno wynika postulat wychowania obywatelskiego. I oto nasuwa się konkretne pytanie, jak realizować ten postulat?

Tu przyjąć należy najpierw zasadę ogólną, uznaną zresztą dość powszechnie. Chłopcy winni posiadać poczucie ważności swej służby dla Państwa, ci niedorośli (podkreślam niedorośli) chłopcy muszą służyć społeczeństwu i państwu bezpośrednio. Oto dochodzą już mnie wątpliwości, właśnie ci niedojrzali? A jednak tak być winno. Wiele złego w dotychczasowem wychowaniu „dla społeczeństwa" w Niepodległej już Polsce pochodziło stąd, że pracę społeczną młodzieży uważano i co więcej sama ona tak uważała, za pracę społeczną „niby". Praca właściwa dla społeczeństwa i Państwa miała przychodzić później, w wieku dojrzałym, a powiedzmy sobie to jasno, często wogóle nie przychodziła, z powodu tych czy innych warunków życiowych, w jakich jednostka się znalazła. Dojrzała jednostka często stawała się społecznie mało wartościową, nie otrzymawszy szkoły życia społecznego za młodu. Tymczasem spójrzmy, jak przygotowują młodzież do życia w państwie i społeczeństwie i dla państwa i społeczeństwa nasi najbliżsi sąsiedzi. Bezpośredniość udziału młodzieży w życiu Państwa i społeczeństwa jest tam wyraźna i tem może tłumaczyć sobie należy „przemianę oblicza ideowego" (poprzez młodzież) wielu państw i narodów współczesnych. Trawersując słowa pisma św. młodzież harcerska winna cokolwiek wartościowego w swoich grupach czynić z wyraźną myślą o bezpośrednim pożytku tej pracy dla Polski. Takie nastawienie wytworzy w niej poczucie odpowiedzialności wobec siebie i innych za tę pracę. Będzie to zatem praca ważna społecznie.

A teraz przystąpmy do odpowiedzi na postawione sobie wyżej pytanie, jak tę pracę prowadzić? Sposobów jest wiele, stwarzać je będzie inwencja samych zastępów. Pomówimy jednak o niektórych.

W pedagogice współczesnej poczynają odgrywać coraz większą rolę t. zw. wzory, oczywiście wzory żywych ludzi. Pomyślcie chwilę. Czy też wy nie „przymierzaliście" się nigdy w myśli z postacią jakiejś wyjątkowej jednostki, z jej działaniem, życiem. Niewątpliwie niejeden z Was — tak. Powiem więcej, nietylko nie jeden, ale każdy. Może była to postać (w dzieciństwie) rycerza z bajki, który oto ocalił królewnę, może (kiedyście byli starsi) świętego biedaczyny, co z kwiatami i ptakami rozmawiał i oddawał ostatni kawałek chleba spotkanemu nędzarzowi, może (później) uczonego, który ludzkość swym wiekopomnym wynalazkiem uszczęśliwiał, może postać wodza, wieszcza, bohatera narodowego. Wniosek praktyczny. W wychowaniu obywatelskiem podsuwajcie przed oczy chłopcom Wielkich Polaków, tych zwłaszcza, którzy Polskę ponad wszystko w swem życiu stawiali; dla niej żyli (to najtrudniejsza) i umierali. Oto sens owych wzorów, modnych obecnie, w wychowaniu, a których znaczenie myśmy w harcerstwie już dawno przeczuwali, przybierając na patronów drużyn Polaków znamienitych. Jeżeli już o wzorach w pracy społecznej młodzieży mówimy, to nie można pominąć jednego wielkiego, wzoru, który niejako sam się tu wyczuwa. Myślę o postaci Marszałka. Tem żywiej ta postać przed oczy nam staje, że jest to postać — symbol najbardziej moralnej, wielkiej pracy dla Polski. Niema w Polsce uczciwego obywatela (bez względu na przekonania politycz-ne), któryby tezie powyższej zaprzeczył. Mówiąc o Marszałku nie można pomijać jeszcze jednej wartości wychowawczej, związanej z tą postacią. Wartością tą jest to, że młodzież tego pokolenia ma to szczęście żyć współcześnie, z Polakiem, od imienia którego rozpoczynać się będą dzieje Niepodległej Polski. Powiedziałem, że owa współczesność jest wartością wychowawczą, tą samą, o której mówiłem na początku niniejszego artykułu, a którą nazywam wartością bezpośredniości. Młodzież może niejako naocznie przypatrywać się życiu tego, który potrafi żyć tylko i wyłącznie dla Polski, więcej, nietylko przypatrywać, ale starać się zrozumieć to życie, a przez to kształtować własne. Nie wahajmy się naśladować we własnem życiu wielkich ludzi, ale w sposób głęboki, mądry. Uczmy się kochać niepowszedniość! Pamiętając ciągle o postulacie bezpośredniości w wychowaniu obywatelskiem starajcie się ze swojemi chłopcami stykać się możliwie najczęściej i najdłużej z tem wszystkiem, co w poprzednich artykułach nazywałem kulturą polską. Wchodźcie z niemi w rozległy piękny świat wartości kulturalnych. Przekonacie się rychło, że kochając kulturę, poczniecie szanować i ulepszać te formy, której tej kulturze zapewniają najbardziej swobodny rozwój to znaczy formy państwowe i społeczne.

Jako konkretny sposób tego kontaktu wymienię wycieczki społeczne zastępów, o których to wycieczkach pomówimy w następnym artykule. **Józef Sosnowski.**

Z harcerskiego ruchu wydawniczego.

„W przededniu ofenzywy harcerskiej na młodzież." Tomasz Piskorski. Nakład Harcerskiego Biura Wydawniczego w Warszawie.

W miarę rozrostu liczebnego organizacyj, wyczuwa się w niej coraz dotkliwiej brak grubych, niejako czerwonym ołówkiem nakreślonych linij, w kierunku których ma biec ten potężniejący z dnia na dzień ruch.

Pewno, że możnaby utrzymywać, że wychowanie harcerskie mieścić się powinno w ustalonych już programach, czy zakresach wymagań na próby i sprawność. Gdyby nawet tak było, to w wielkiej, żywej organizacji narastają coraz to nowe problematy, otwierają się nowe dziedziny pracy, niemieszczące się w tych programach; wódz organizacji winien je odnaleźć, wskazać, uważać za ważne dla celów harcerstwa, lub mało ważne. Druh Piskorski podjął próbę nakreślenia takich głównych kierunków pracy organizacji harcerzy na czas najbliższy, że użyję określenia urodzonego pisarza harcerskiego, Alojzego Pawełka, wytrącił harcerstwo jako całość „z martwych tropów". Możnaby dyskutować z autorem książki na temat ważności poszczególnych dziedzin czy problematów, które uznał za dominujące w pracy, to kwestja wtórna, natomiast niewątpliwie pierwszorzędną jest ta, że mamy w szerokich, śmiałych linjach nakreślony program pracy organizacji harcerzy w tym ważnym dla przyszłości harcerstwa okresie, który autor nazywa „przededniem ofenzywy".

Z książką jako planem kampanji przedofenzywnej, zapoznać się winni wszyscy kierownicy pracy harcerskiej od drużynowych do komendantów Chorągwi włącznie. Bo powodzenie ofenzywy, zresztą każdej, nietylko harcerskiej, zależy od tego, czy najniżsi dowódcy a nawet szeregowcy dość dobrze wiedzą o celach ataku i sposobach jego przeprowadzenia.

Spodziewać się należy, że po udatnej próbie dha Piskorskiego pojawiać się będą co roku publikacje Naczelnika Harcerzy o głównych kierunkach w pracy organizacyjnej harcerzy jako takiej. W ten sposób w przyszłości wykreślić będzie można tory, po których szło harcerstwo do swych celów.

J. S.

Międzynarodowe Biuro Skautowe w Londynie wydaje od szeregu lat kwartalnik, w języku francuskim i angielskim p. t. „Jamboree". Pismo to stale zamieszcza szereg bardzo cennych artykułów o zasadniczem znaczeniu dla międzynarodowego ruchu skautowego, kronikę międzynarodową, oraz wkładkę ilustracyjną.

Ponieważ roczna prenumerata pisma powyższego wynosi dwa szylingi, a pismo to jest dużą pomocą w pracy wychowawczej byłoby pożądanem by harcerze i instruktorzy polscy zainteresowali się niem. Prenumeraty przesyłać można przez Komisarza Międzynarodowego ZHP. (Warszawa, Myśliwiecka 3-5) — lub też wprost do Anglii pod adresem: International Bureau, 25 Buckingham Palace. Road London S. W. 1. Byłoby dobrze gdyby Druhowie wpłacający swe prenumeraty wprost podali nazwisko swoje Komisarzowi Międzynarodowemu.

Jestem szczęśliwy.

Piszę ten artykuł z zażenowaniem. Bo nie jest łatwem mężczyźnie mówić o szczęściu.

Chodzi o zuchy.

Mianowicie, choć byłem jednym z twórców ruchu zuchowego, nie śniłem nigdy, ani przypuszczałem, że przed tą organizacją dziecięcą są tak ogromne możliwości rozwojowe. Dopiero tu, w Nierodzimiu, zamajaczyły wdali odległe horyzonty. I błysnęły zapowiedzi przyszłości.

Codziennie dostaję listy z całej Polski. Piszą ludzie, którzy mnie znają, piszą i nieznani. W ostatnim tygodniu dostałem trzy listy ciekawsze od innych. Bo listy te są jakby zwiastunami przyszłości.

Druh Zygmunt Ziółkowski, ze wsi Hermanowa w powiecie Łukowskim pisze:

„Druhu! Po powrocie z Nierodzimia jestem zupełnie inny. Nie umiem słowami wyrazić wdzięczności za kurs. Otworzyły mi się ogromne perspektywy roboty zuchowej. Dostrzegłem, że przecież jestem na wsi i że właśnie we wsi leży przyszłość ruchu zuchowego. Ma się rozumieć oszalałem i zacząłem robotę na całego.

Najpierw zrobiłem przewrót w mojej szkole i w mojej wsi. Doskonały rozwój mojej własnej gromady — zachęcił do wielkiej ofensywy.

Już dnia 10 lutego na konferencji rejonowej w Łukowie, przy obecności 80 osób przeprowadziłem propagandową zbiórkę zuchową i wygłosiłem referat.

17 lutego, na konferencji rejonowej w Siedlcach, przy obecności 60 osób — poprowadziłem również zbiórkę zuchową i wygłosiłem referat.

19 lutego — na konferencji rejonowej w Staninie — to samo. Obecnych — 70 osób.

Całe to nauczycielstwo — to repreprezentanci wsi. Po konferencjach zainicjowałem zebranie inspektora, Komendanta Chorągwi oraz Hufcowego, na którem postanowiono przydzielić mi pięć gmin dla organizowania gromad zuchowych. Ma się rozumieć zdaję sobie dokładnie sprawę, że to dopiero początek, że to jakby wywiad terenu, że intensywnej i ostrożnej roboty starczy na lata."

Tyle list druha Ziółkowskiego. Dodam, że nie jest to zapalony chłopiec-gołowąs. Pisze tak poważny harcerz, kierownik szkoły.

Czytelniku! Czy rozumiesz, że to harcerstwo po przez zuchy wmarzerowuje do wsi?

Czy wiesz, że druh Ziółkowski nie jest samotny? Że setki gromad zuchowych istnieją we wsiach? Czy wiesz, iż, krótkie coprawda, lecz jakże znamienne obserwacje wskazują, że w razie udania się ofensywy zuchowej na wieś, zuchy będą mogły odegrać tam rewolucyjną wprost rolę w wychowaniu działaczy dla wiejskich organizacyj społecznych, których brak dzisiaj uniemożliwia szerszą działalność społeczną na wsi?

Drugi list napisał pewien druh z poza kraju.

„Powodzi nam się doskonale. Założyliśmy już dziesięć polskich gromad zuchowych i zorganizowaliśmy gromadę wodzów. Przed kilkoma dniami odbyła się pierwsza zbiórka tej gromady wodzów. Chcemy posłać do Polski 6 druhów na kursy, a oprócz tego zorganizować tutaj na miejscu specjalny kurs wodzów zuchowych. Tylko przyślijcie nam koniecznie jakiego instruktora do pomocy.

Jesteśmy wszyscy pełni zapału. Widzimy, że przed gromadami zuchowemi otwiera się ogromne pole działania. Dążyć będziemy do założenia ich we wszystkich, nawet najmniejszych ośrodkach polskich. Dotrzemy napewno tam, gdzie nie dotarła szkoła polska.

Nie potrzebuję Wam chyba, Druhu, pisać, jak ogromnie doniosłą z punktu widzenia polskości, będzie ta nasza akcja".

Istotnie! Druh nie potrzebuje o tem pisać. My to tutaj w Polsce rozumiemy i ocenimy. Ocenimy to, choć Bogiem a prawdą, nie zdawaliśmy sobie dotąd sprawy z tego, że dla was, mieszkających poza Polską, narodowa organizacja dziecięca może się stać pierwszorzędnym czynnikiem, chroniącym przed wynarodowieniem najwrażliwszą część społeczeństwa: dzieci.

Autor trzeciego listu mieszka w Małopolsce Wschodniej. Aby mu nie utrudnić mozolnie zapoczątkowanej akcji — wstrzymam się od podania nazwiska.

„Jak druh wie, pracuję jako nauczyciel na wsi narodowościowo mieszanej. Z oddziału III i IV utworzyłem gromadę zuchową, złożoną z czterech szóstek. W gromadzie mam 13 Polaków, 12 Ukraińców i 1 Żyda. Tak się jakoś stało, że właściwie cały czas lekcyj jest dla nas zbiórką zuchową. System ten daje mi nadzwyczajne wyniki. Dzisiejszy program szkolny przez taką pracę daje się w 100% realizować. Nie da się tego opisać, co ja z temi dziećmi wyczyniam. U dzieci przedewszystkiem wielka radość i ochota do nauki. Nie da druh wiary, że dzieci do szkoły uciekają z domu. Są samodzielne etc.

Co najważniejsze, że myśl Druha, wyrażona do mnie raz, iż przez zuchów da się społeczeństwo ukraińskie usposobić do nas trochę inaczej — zaczyna w mej pracy dawać pozytywne wyniki. Rusini bardzo są z mojej pracy zadowoleni, co objawiło się w tem, że sami prosili mnie, aby wziąć mogli udział w uroczystościach imienin Marszałka Piłsudskiego.

Zadowolenie z mojej pracy mam ogromne."

Pomińmy tę część listu, która mówi, że dzisiejszy program szkolny daje się doskonale realizować przez pracę zuchową. To jest kwestja specjalna, kryjąca w sobie zarodki powodzenia i niebezpieczeństw. Należałoby jej poświęcić jakiś specjalny artykuł. Pomińmy więc lepiej to kapitalne zagadnienie. Skierujmy wzrok w inną stronę. Mianowicie zauważmy, że autor listu — druh Geniek — założył gromadę mieszaną polsko-ukraińską. I pisze: „Zadowolenie z mojej pracy mam ogromne".

Jakżeż nie być z tego zadowolonym! Przecież jest praca o kapitalnem znaczeniu państwowem! Przecież to jest fundamentalna robota pod likwidację nienawiści narodowościowych, które po wojnie przeżarły dwa bratnie szczepy, osiadłe na jednej wspólnej ziemi. Przecież to jest harcerska cegiełka, złożona na budowę gmachu państwa. Jest to próba zasiania życzliwości wzajemnej i dobrej woli wśród narodowości zamieszkujących nasz kraj. I to próba podjęta na najtrudniejszym odcinku — na odcinku zagadnień ukraińskich.

Trzy listy...

Jak dziwnych barw nabierają w ich świetle zuchowe szczudła i latawce. Jak zmienia się sens dziecięcych naszych tańców i śpiewów. I jak zupełnie inaczej wygląda teraz nasze majsterkowanie, zabawy w Słowian i kolejarzy...

Nie wiem, czy ci, którzy zapoczątkowali ruch zuchowy, przewidywali drogi, na które on wkroczy już w trzecim roku swego istnienia. Nie wiem, czy harcerstwo orjentuje się dziś w pionierskiej roli swego najmłodszego pupila — ruchu zuchowego. Wiem natomiast, że bliskim jest moment, kiedy społeczeństwo oceni nasze zabawy z dziećmi, jako pierwszorzędny czynnik wychowawczy, społeczny i polityczny.

Sceptyk powie:

„Jedna jaskółka nie czyni wiosny".

Odpowiem:

We wsiach widzę setkę jaskółek. Za granicami państwa widzę dziesiątki jaskółek. Tylko do Małopolski Wschodniej przyleciało narazie niewiele.

Zobaczymy, zobaczymy...

Narazie zaś — jestem szczęśliwy. Bo oczyma duszy widzę już chmary jaskółek. Czuję się tak, jakbym był koło tej góry na Anacapri, którą opisuje Axel Munthe w „Księdze z San Michele". I wśród jaskółczego roju widzę szereg pisklątt, o których nie pisze nikt jeszcze w swych listach do Nierodzimia.

A. Kamiński.



ZUCHY

Ostrożnie z kolonjami.

Artykuł ten polecam specjalnej uwadze starszyzny harcerskiej i zuchowej.

Jednym z punktów tegorocznej ofensywy zuchowej — jest zwrócenie uwagi na akcję kolonjalną. Chcielibyśmy, aby kolonij zuchowych było jaknajwięcej, ale ma się rozumieć kolonij dobrych. Dochodzą głosy, że naogół w hufcach harcerskich jest przychylne nastawienie „kolonjalne". Przypuszczać należy, że w ciągu nadchodzącego lata będzie ponad sto kolonij zuchowych.

Właśnie ze względu na pierwszy masowy rok letniej akcji zuchowej, należałoby przestrzec starszyznę zuchową i harcerską przed nieostrożnościami. Należałoby stwierdzić, że prowadzenie kolonji zuchowej jest rzeczą zupełnie inną, niż prowadzenie obozu. Że wymaga specjalnych kwalifikacyj od kierownika kolonji.

Z poprzedniego roku mamy kilka odstraszających przykładów. Pewien harcmistrz, prowadzący w zeszłym roku liczną kolonję zuchową, nie dostał w tym roku od rodziców ani jednego zgłoszenia na kolonję. Rodzice bowiem zauważyli, że na poprzedniej kolonji dzieci skarżyły się na głód i zimno. Z innej kolonji rodzice w czasie jej trwania wycofali prawie połowę dzieci. W jeszcze innym wypadku — spostrzeżono takie zaniedbanie dzieci pod względem czystości i porządku ubrań, że już w trakcie kolonji jedna z matek musiała pozostać specjalnie, aby pilnować czystości dzieci i całości ubrań. W czwartym, znanym mi wypadku, stwierdzono stałe choroby żołądkowe u dzieci, które jadały ze źle wymytych menażek. Pewien wizytator opowiadał mi, że na jednej kolonji zastał ogromnie przykry odór w namiocie, w którym nocowały zuchy; komendant kolonji wcale nie wiedział, że od szeregu dni jeden z chłopców stale się moczy. Wreszcie sam na własne oczy widziałem opiekuna (nauczyciela) pewnej gromady, który z dziećmi dwunastoletniemi odbył wycieczkę z Kościelisk do Morskiego Oka przez Zawrat!

Ma się rozumieć obok tych ordynarnych wprost zaniedbań, mamy szereg kolonij wzorowo prowadzonych. Ale to wcale nie upoważnia nas do zaniechania ostrożności. Większa ilość źle poprowadzonych kolonij może bowiem zupełnie zdyskredytować ruch zuchowy wśród starszego społeczeństwa.

Dlatego też zwracam się do starszyzny harcerskiej i zuchowej: otoczcie rygorami organizacyjnemi zuchową akcję kolonijną. Nie powinniśmy wypuścić ani jednej kolonji zuchowej bez kierownictwa, dającego gwarancję dobrego jej poprowadzenia.

Oto kilka najważniejszych wytycznych, któremi kierować się należy przy organizowaniu kolonij zuchowych:

1. Nie w namiotach — a pod dachem. (W namiocie jest zimno, wilgotno. Zuchom trudno być czystymi, gdy mieszkają w namiotach).

2. Najważniejszą rzeczą na kolonji zuchowej jest jedzenie. Smaczne i obfite jedzenie. Harcerze jadą na obozy, żeby po spartańsku spędzać dnie i noce, cel wyjazdu na kolonję zuchów jest zupełnie inny: muszą nabrać zdrowia i wesoło spędzać czas, a to jest możliwe tylko przy dobrem jedzeniu. Zuchy nie mogą żywić się jedzeniem przygotowanem przez kucharzy harcerskich lub przez przygodną dziewczynę wiejską. Kolonja zuchowa musi z sobą zabrać dobrą kucharkę, najlepiej jedną z matek, któraby zarazem reperowała ubrania chłopców i służyła radami wodzowi w sprawach higjeny i zdrowia dzieci.

3. Lokal kolonijny powinien gwarantować czystość i wygodę. Dążyć należy wszelkiemi siłami do spania na łóżkach. Gdyby wypadło w ostateczności spać na podłodze — sienniki nie mogą być zbytnio natłoczone jeden obok drugiego, a z sypialni nie wolno urządzać jednocześnie jadalni i pokoju na zbiórki w dnie słotne.

4. Oprócz kucharki na każdej kolonji, nawet najmniejszej, powinno być przynajmniej dwóch ludzi starszych, zdolnych do samodzielnego poprowadzenia zajęć zuchowych. Stądby wynikało, że nie opłaca się urządzać kolonij zuchowych mniejszych, niż na 20 zuchów. Dodać należy, że na każdych dziesięciu zuchów ponad liczbę dwudziestu — wypadać powinien jeden dodatkowy instruktor.

5. Nie należy zuchów wywozić zbyt daleko od rodzinnego miasta. Na krajoznawstwie dzieci się nie poznają a podróż je męczy mocniej niż dorosłych. Dwie — trzy stacje od swego miasta — zupełnie wystarczy. Takie postawienie sprawy ułatwi rodzicom zgodę na wyjazd dzieci. A organizacja kolonji również na tem zyska.

Ma się rozumieć — tych kilka uwag nie wyczerpuje sprawy. Obszerne wskazówki, tyczące organizowania i prowadzenia kolonij znaleźć można w mojej „Książce Wodza Zuchów". Przy pisaniu tego artykułu chodziło mi tylko o zaostrzenie czujności organizatorów tegorocznych kolonij oraz władz harcerskich i zuchowych.

Ostrożne, pełne poczucia odpowiedzialności, wydawanie zezwoleń na prowadzenie kolonij, oraz sumienne ich wizytowanie — może obniżyć trochę liczbę kolonij, ale niewątpliwie wpłynie dodatnio na ich poziom. Mamy już dziś około 350 pełnoletnich absolwentów zuchowych kursów instruktorskich, więc materjału instruktorskiego do prowadzenia kolonij nie zabraknie. Trzeba tylko wzmocnić czujność w wyszukiwaniu najlepszych i najodpowiedniejszych wychowawców i organizatorów do tej bardzo odpowiedzialnej pracy.

A. Kamiński.

Nierodzim.

15. III. — 15. IV.

Trzy kursy instruktorskie przeszły przez Nierodzim w omawianym okresie, był to więc bardzo gorący czas.

Najpierw — kresy. Chorągwie Wileńska, Białostocka i Wołyńska przysłały aż 32 kursistów, był to więc najliczniejszy z dotychczasowych kursów nierodzimskich. Spodziewać się należy, że spowoduje on wzmożoną akcję zuchową na terenach wschodnich. Charakterystycznem jest, że z Wileńszczyzny przybyli na kurs prawie wyłącznie harcerze, z Wołynia — prawie wyłącznie nieharcerze.

Kurs kresowy skończył się 18 marca, a już 21 rozpoczął się następny: kurs instruktorski dla kobiet pracujących w ruchu zuchowym męskim. Przyjechały 24 kursistki z terenu całej Polski. Był to pierwszy kurs tego rodzaju, urządzany przez organizację męską. Stwierdzić należy z całym naciskiem, że eksperyment udał się w zupełności. Sposób prowadzenia zbiórek zuchowych, sprawności, ćwiczeń, gimnastyki, kominków etc. dowiódł, że obawy o nieodczuciu przez kobiety „zuchowatości" naszego podejścia do chłopca — są całkowicie płonne. „Zuchowatość" w traktowaniu dzieci zaznaczyła się na kursie kobiecym silniej niż na niejednym kursie nauczycielskim męskim. Jeśli chodzi o trudności w asymilowaniu kobiet przez ruch zuchowy męski, to szukać ich należy raczej w ułożeniu się stosunków między druhnami pracującemi u nas, a harcerską organizacją żeńską. Jest to problem zasadniczy. Organizacja harcerek powinna otoczyć nasze instruktorki specjalną serdecznością, ułatwiając im w ten sposób pracę na terenie dla nich bądź co bądź obcym. Nasze zaś instruktorki stale zdawać sobie powinny sprawę, że praca w zuchowym ruchu męskim jest jakby pracą społeczną zewnętrzną, że natomiast podłożem dla ich przeżyć harcerskich i towarzyskich powinna pozostać organizacja harcerek ze swojemi zrzeszeniami starszoharcerskiemi i kołami instruktorskiemi. Że ten kierunek rozwojowy jest możliwy i słuszny — dowodzi ogromne doświadczenie wszystkich światowych organizacyj wilczęcych, gdzie kobiety stanowią większość korpusu instruktorskiego wilczęcego, podległego organizacji męskiej.

Kurs niewieści wyjechał z Nierodzimia 31 marca, a w trzy dni potem rozpoczął się kurs instruktorski dla nienauczycieli. Kurs był nieliczny (12 druhów) — ale właśnie dlatego druhowie ci mogli skorzystać stosunkowo wiele.

Równolegle do prac kursowych w samym Nierodzimiu — instruktorzy Szkoły przeprowadzili dwa kursy zagraniczne. Druh Emil Jędrzejczyk poprowadził czterodniowy kurs wodzowski w Czechosłowacji dla 21 kursistów, druh Datoń-Gandhi poprowadził siedmiodniowy kurs wodzowski w Gdańsku.

Ponadto Szkoła przepracowywała dwa ważne zagadnienia metodyki zuchowej: zuchową gimnastykę kolonjalną i zuchowy typ przedstawień scenicznych. Nie jest wykluczone, że wyniki tych prac będą wydane drukiem.

Jeśli do tego dodać kilka wizytacyj, dokonanych przez personel Szkoły (Śląsk, Poznań, Zagłębie Dąbrowskie) — to stwierdzić należy, że w omawianym okresie miesięcznym Nierodzim pracował wyjątkowo intensywnie.

Jak pasowałem swoich zuchów na harcerzy?

23 kwietnia — to dzień Świętego Jerzego. W dniu tym w całej Polsce odbywać się będzie pasowanie zuchów na harcerzy. Dlatego też artykuł dha Plisowskiego nabiera specjalnej aktualności.

REDAKCJA.

Na uroczystość pasowania rozesłałem sporo zaproszeń, więc też gości miałem dużo. Przyszło całe grono nauczycielskie z dyrektorem na czele, zjawili się dwaj hufcowi lubelscy w otoczeniu starszyzny harcerskiej, przyszła większość rodziców moich zuchów oraz nasza macierzysta drużyna. Uroczystość trwała 2 godziny; z powodu niepogody musiała się odbyć w sali.

Zaczęło się od zainscenizowania przez chłopców prawa zuchowego. Potem nastąpiły fragmenty rozmaitych zbiórek, jakie przeprowadziliśmy w ostatnim roku. A więc po kilka minut bawiły się zuchy w kolejarzy, robotników, indjan, górali, kowbojów, odtworzyli parę momentów z historji Polski etc. W te fragmenty zbiórkowe wplotłem indywidualne i zbiorowe popisy zręczności, odwagi, spostrzegawczości i szybkości. Ogółem przeprowadziłem 33 pokazy i ćwiczenia, można więc sobie wyobrazić w jak zawrotnem tempie to się odbywało i ile życia włożyć musiały zuchy w zbiórkę. Ale zato rodzice, nauczycielstwo i starszyzna harcerska miała jakby przegląd całego zuchowania naszej gromady.

Potem zrobiliśmy ognisko „na niby" z żarówki misternie ukrytej wśród polan drzewa, położonych na środku sali. Żarówka owinięta była w czerwoną bibułkę, a więc gdy zgaszono światło, wyglądało to zupełnie nieźle. Przy „ognisku" tem opowiedziałem ostatnią gawędę zuchową.

Gdy gawęda skończyła się — stanęły zuchy w kręgu, oraz na mój znak zaczęły zdejmować z siebie strój indyjski — bo gromada nasza, to gromada Mohikanów — i rzucać to wszystko do środka. Po chwili w środku kręgu utworzył się mały pagórek tomahawków, łuków, pióropuszów etc. Gdy skończono rzucać — złożyłem drużynowemu raport, że te a te zuchy przechodzą do drużyny. Pozostałe zuchy pożegnały odchodzących okrzykiem naszej gromady.

Usiedliśmy znowu. Wtedy zwróciłem się do tych zuchów, którzy pozostawali w gromadzie.

— Czy znacie zucha Romana Zarębę-Krogulca?

— Nie! — odkrzyknęła gromada.

— Czy znacie druha Romana Zarębę? — spytał wtedy drużynowy, zwracając się do harcerzy.

— Znamy! — krzyknęła drużyna.

W ten sposób pytaliśmy się gromady i drużyny o każdym pasowanym zuchu. Gdy skończono, pierwszy raz ustawiłem pasowanych zuchów za pomocą komend wojskowych w dwuszeregu i kazałem dołączyć do drużyny.

Nastąpiło przyrzeczenie harcerskie.

Potem poczwórna karuzela. Pierwszy krąg stanowiły zuchy, które przeszły do drużyn. Drugi — harcerze, którzy przed chwilą złożyli przyrzeczenie, trzeci — zuchy, czwarty — drużyna.

Uroczystość zakończyło spisanie indyczem piórem obrzędowego zuchowego dokumentu.

Jednej tylko rzeczy zapomniałem i jest mi z tego powodu trochę nieprzyjemnie. Mianowicie miałem napisać do Komendy Chorągwi odrazu na zbiórce kartę pocztową o pasowaniu i na tej karcie podpisać się mieli wszyscy „nowi harcerze". I zapomniałem o tem. A to była ważna rzecz.

Władysław Plisowski, Lublin.

Kurs korespondencyjny.

Przedostatnia serja

1. Jakie znam sposoby uspokojenia rozdokazowanej gromady?
2. Podać szczegółowy program wiosennego święta gromady, zorganizowanego za miastem.
3. Co sądzę o „Na Tropie Zuchów"?

Kronika zuchowa.

1. Wołyń ruszył! Mamy do zanotowania zdobycie przez ofensywę zuchową „ostatniej nieprzyjacielskiej placówki" Mianowicie po półtora roku bezskutecznych usiłowań — udało się wreszcie akcję zuchową zaszczepić w ostatniej „niezuchowej" Chorągwi. Wspomagała nas w tych usiłowaniach cała harcerska starszyzna Wołynia — i może dlatego tak szybkie zaczynamy zbierać owoce.

A więc: a) przed miesiącem zaczął działać w Łucku wydział zuchowy z dhem ph. Janiszkiem na czele; b) przez Nierodzim przeszło w ostatnich kilku tygodniach ośmiu druhów i trzy druhny; c) rozpoczęto prowadzenie dwóch kursów kocówkowych wodzowskich — w Łucku i w Równem; d) wydano specjalną instrukcję o organizowaniu gromad zuchowych; e) w najbliższych dniach w 75% hufców wołyńskich zostaną mianowani namiestnicy (referenci zuchowi).

2. „Zuchy" na Seminarjum Uniwersyteckiem. Instruktor zuchowy hm. Kazimierz Jelski rozpoczął na seminarjum psychologji pedagogicznej w Uniwersytecie Warszawskim (prof. Baley) — pracę o podstawach psychologicznych ruchu zuchowego.

3. Kursy. Zuchowa akcja kursów w dalszym ciągu rozwija się intensywnie. W ostatnim miesiącu rozpoczęto prowadzenie następujących:

a) Kurs Wodzów w Grajewie. Prowadzi druh L. Konczyński. Ponoć zbiórka pokazowa przeprowadzona na ulicach miasteczka zelektryzowała całe rzesze dzieciaków i dorosłych:

b) Kurs Wodzów Zuchowych w Drohiczynie. Prowadzi — K. Frankiewicz;

c) Kurs Wodzów w Sokółce. Prowadzi Dh. Biziuk.

d) Kurs Wodzów w Grodnie. Prowadzi dh. A. Studziński. Wszystkie cztery wyżej wymienione kursy odbywają się na terenie Chorągwi Białostockiej, co bardzo dodatnio świadczy o żywotności starszyzny zuchowej tych terenów;

e) Kurs Wodzów Zuchowych w Lesznie (Wielkopolska). Prowadzi dh. hufcowy J. Kuczkowski. Uczestników — 27. Dodać należy, że hufiec leszneński prezentuje się wyjątkowo okazale pod względem zuchowym (316 zuchów w 16 gromadach). Wśród gromad — przeważają gromady wiejskie. Zuchy w lecie 1933 r. miały 2 kolonje i zdobyły 156 sprawności oraz 42 drugie gwiazdki i 20 — trzecich;

f) Trzy kursy wodzów prowadzi w Seminarjum Nauczycielskim w Rzeszowie dh. Dziadek-Tulecki. Każdy ze starszych kursów seminaryjnych stanowi odrębny kurs wodzowski. Jest to pierwszy tego rodzaju eksperyment;

g) Kurs Wodzów w Samborze;

h) Kurs Wodzów w Sokalu. Prowadzi dh. Bielowski.

O kursach odbywających się w Łucku, Równem, w Czechosłowacji i w Gdańsku — podajemy na innem miejscu.

Jeden z komendantów kursów dh. ph. A. Janiszek pisze: „Kurs więcej daje doświadczenia mnie, niż chłopcom uczestnikom. Dużo się uczę".

4. Kraków — w okresie odpraw wodzowskich. Jak wiadomo — Chorągiew Krakowska rozciąga się na ogromnych terenach. To też, aby ułatwić wodzom zuchowym odbycie tradycyjnych zjazdów-odpraw, zdecydowano przeprowadzić je rejonami. Odbyły się już dwie takie odprawy rejonowe, prowadzone przez dha D. Gołogórskiego, Kier. Wydz. Zuch. Kom. Chor. — w Krakowie i w Jaśle. Odprawę krakowską poprzedziło nabożeństwo w kościele św. Anny, w czasie którego pienia religijne wykonał ...chór zuchów!

„Życie zuchów".

Harcerskie Biuro Wydawnicze, chcąc wypełnić dotkliwą lukę w harcerskiem piśmiennictwie dla najmłodszych, przystąpiło do wydania książki pt. „Życie zuchów" będącej zbiorkiem opowieści o charakterze narracyjno-religijnym, pisanych stylem żywym i barwnym.

Zalecenie „Życia zuchów" przez Ks. Kanclerza Dr. Jana Mauerbergera, Wiceprzewodniczącego Z. H. P. daje całkowitą gwarancję wysokiej wartości wydawnictwa, które niewątpliwie przyczyni się do ożywienia pracy w gromadach.

Wydawnictwo jest ozdobione licznemi rysunkami oraz kolorowemi wkładkami na kredowym papierze. co podnosi również jego wartość artystyczną, rozwijając u zuchów zmysł piękna.

J. Sosnowski.

Co niesie życie młodzieży.

„Diwrej Akiba".

(Z życia młodzieży skautowej żydowskiej w Polsce.)

Pod powyższym tytułem ukazało się w Krakowie pismo gdudu pierwszego ruchu Agudat Hanoar Haiwri „Akiba", nakładem Zw. skautowej młodzieży żydowskiej w Krakowie, ul. Dielta 81. (Nie należy mylić go z „Haszomerem").

Pismo powyższe jest organem jednej z organizacyj młodzieży żydowskiej, wzorowanej na skautingu, a opartej ideowo o ideę sjonistyczną. „Gdud I" oznacza tu chłopców najstarszych „rover-scout'ów", dalsze gdudy odpowiadają młodzieży boy-scout'owej i zuchom.

Pismo, wychodzące po polsku nieperjodycznie (wyszły 2 numery), zawiera szereg ciekawych artykułów, które dają ciekawy obraz życia młodzieży sjonistycznej. Szereg artykułów poświęcony jest zagadnieniom Erecu t. j. Palestyny, problemowi arabskiemu tamże, oraz sytuacji Żydów w „golusie" (djaspora — wszystkie kraje ziemi oprócz Ereca). Sporo miejsca poświęca się także propagandzie hebraizmu — jednej z głównych linij ideowych sjonizmu, oraz „haszharze", t. j. przygotowaniu „chaluców" do wyjazdu do Erec. Drugi dział, praktyczny, to zagadnienia organizacyjne i metodyczne wreszcie dopełniają całości reportaże z kolonij, zlotu, sprawozdania.

Dla instruktorów najciekawsze będą artykuły o rozwoju i metodyce. Dowiadujemy się z nich rewelacyjnej nowiny, że istnieje w Polsce organizacja licząca:

	1932	1933
gniazd „Akiby"	40	140
członków (przeważnie gdud 1)	3500	12.000
pluga hachszary*)	1	16
chaluców**)	13	360
członków „Kibucu"***) w Palest.	5	59
członków na zlocie w Krakowie	700	1800

Nadto dowiadujemy się, że odbyło się 5 kolonij instruktorskich a na najmniejszej było 90 uczestników, chłopców i dziewcząt.

Program owych kolonij wypełniały pogadanki judaistyczne i hebraistyczne, historja sjonizmu, życie religijne. Na drugim dopiero planie znajdowała się technika skautowa. Zakończenie kolonij — to obchód rocznicy T. Herzla, twórcy sjonizmu.

Drobna notatka wymienia nazwiska 14 chaluców, którzy wyjechali w sierpniu do Erec z zach. Małopolski.

Z zagadnień metodycznych poświęcono 2 artykuły sprawnościom. W pierwszym bardziej ogólnym, przedstawia autor (J. D.) ogólne zasady stosowania sprawności, oparte na wzorach polskich. Przy sposobności tej precyzuje cel wychowawczy „Akiby":

„Pragniemy wychować typ człowieka-sjonisty, którego sjonizm jest głęboko wszczepiony w glebę żydostwa, żądamy znajomości Tuachu (Biblja), żądamy, aby dokładnie był obznajomiony z Palestyną, chcemy aby odznaczał się człowieczeństwem, mógł być pomocnym bliźnim swoim, aby wreszcie był zaradnym człowiekiem, który nie jest tylko teoretyzującym batlonem, ale potrafi jąć się pracy."

Sprawności dzieli autor wedle tej zasady na: 1) judaistyczne, 2) skautowe, 3) zawodowe.

Sprawności podzielone są na 2 stopnie, pierwszy wyłącznie praktyczny, dla „gdudu II" („boy-scouci"), drugi dla „gdudu I", oparty także o teorję. Przy przejściu do gdudu I traci się odznakę i zdobywa na nowo stopień II sprawności.

Inny artykuł podaje regulaminy sprawności, niestety tylko judaistycznych — a więc niedostępnych. Charakterystyczny jest obowiązek przy stopniu II, przygotowania kogoś na stopień I. J. K.

*) Kolonja, przygotowująca „chaluców" na wyjazd do „Erec" = Palestyny.
**) Kandydat na wyjazd do Erec.
***) Kolonja w Palestynie.

Prenumerata „W Kręgu Wodzów": z przesyłką pocztową rocznie 5 zł. 3 nry roku 1933 — 1.50 zł., I półrocze 1934 r. (6 nr.) — 3 zł. II półrocze (4 nr.) — 2 zł. Prenumerata roczna „W Kręgu Wodzów" łącznie z „Na Tropie" — 9 zł. Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka, „Domek Harcerski". **Konto P. K. O. Katowice, „Na Tropie", Nr. 305 330.**

Pracą Komitetu Redakcyjnego kieruje **dr. Władysław Szczygieł.**

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Kapiszewski. Wydawnictwo: „Na Tropie".

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w Drukarni Śląskiej, Katowice, ul. Batorego 2.